# JAK MACIEK CHCIAŁ WICHER OSZUKAĆ

Maciek – chłop na schwał mieszkał w starej, rozpadającej się chatynce.
Sił mu nie brakowało. W rękach przenosił wielkie worki ziarna a z lasu kłody drewna kiedy tylko zimno zaglądało do izby. Dlaczego więc ta chatyna się rozpadała?
Ano – Maciek nie był robotny.
Byle mu ciepłych skarpet nie brakowało a w misce kasza jaglana na obiad czekała to mu już w pełni wystarczało. Siadywał wtedy na schodach i wygrywał stare melodie na źdźbłach trawy.
To, że kocur wyliniały miauczał żałośnie z głodu nie przeszkadzało mu zupełnie.
To, że podczas deszczu krople wpadały przez dziurawy dach – no przecież można się szczelniej okryć pierzyną i nic sobie z pluchy nie robić.
Miał Maciek poletko po rodzicach, na którym rosło już wszystko – dorodne pokrzywy, wysokie osty a i długi perz płożył się na połaciach ziemi jeśli tylko wolną znalazł.
Rosło wszystko – oprócz tego co rosnąć powinno.
Nie paliło się Maćkowi do pracy. Leżałby godzinami na swoim rozścielonym łóżku i liczył muchy na suficie gdyby nie to, że coś musiał włożyć do garnka.
Co będzie zimą? Nie martwił się tym zupełnie – przecież dopiero lato jest na świecie!
Ale lato minęło jak z bicza strzelił, po nim przyszła jesień i wichry coraz zimniejsze szarpały starą chatyną na lewo i prawo. Nikt ich we wsi nie lubił. Szarpały, zrywały, przenosiły – czyniąc bałagan gdzie się tylko dało. Nic więc dziwnego, że ludziska poczciwe wygrażały im i złorzeczyły.
Pewnej nocy usłyszał Maciek jak stary wicher żali się kawkom w odrapanym kominie, że nie może sobie miejsca znaleźć. Liście z drzew już pozrzucał, kasztanom otworzył skorupki a dziki nakarmił żołędziami. Przyjdzie mu się tułać po świecie i znowu szukać przyjaznego komina.
Długo nie mógł Maciej zasnąć, rozmowa wichru w ptakami pomysł mu w głowie zrodziła.
Kiedy tylko świt nastał ryknął Maćko z podwórka na wicher:
- Wichrze! Gdzieś to się podział wichrze?!
Nagle kapota chłopa zatrzepotała, włosy mu rozwiało, a ręce pokryła gęsia skórka aż otrząsnął się z wrażenia. Stanął przed nim zimny późno-jesienny wiatr we własnej osobie.
- Po co mnie wzywasz? – wyszeptał sinymi wargami wiatr a kiedy wypowiadał słowa ledwo Maciej na nogach ustać potrafił tak oddech wiatru nim kręcił.
- Chcę z Tobą interes ubić – krzyknął Maciej i ciaśniej owinął się kapotą, bo przy każdym słowie wiatru zimno przenikało go do szpiku kości.
- Przez rok okrągły będziesz spełniał moje polecenia, wykonywał co Ci rozkażę a po roku dam Ci na własność moje poletko. Będziesz tam mógł fikołki wywijać, z chochołami tańczyć i wyć, i dmuchać ile tylko będziesz miał sił.
Wiatr podrapał się po rosochatej brodzie, podumał.
- Rok powiadasz – rzekł
- Rok i ani dnia więcej – potwierdził Maciek.
- Zgoda ! – wicher uścisnął rękę Maćka i poszedł na służbę do chłopa.
Jakiż to był świetny rok dla Maćka! Jakże mu sąsiedzi zazdrościli! Zimą zawsze miał podwórko ze śniegu omiecione, drzewo i chrust w równiutkich stosach poukładane. Wiosną wiatr jednym dmuchnięciem spulchnił ziemię i zasiał poletko ziarnem. Latem wyczesywał włosy kłosom tak, że zbiory miał Maciek najbogatsze z całej wsi. Jesienią wszystkie jabłka leciutko zdmuchnięte z drzew przetoczył wicher do spiżarni. A Maciek żył jak panisko. Niczego palcem nie ruszał, leżał i rozkazywał. Kiedy mu było za gorąco – kazał się wachlować, kiedy było za zimno – kazał wichrowi w ogień dmuchać tak żeby płomienie strzelały aż w kominie.
Kiedy przyszła pora zapłaty stawił się Maciek na miejsce ale dotrzymywać słowa nie zamierzał.
Wkrótce pojawił się i wicher spracowany roczną wysługą na Maćkowej gospodarce.
Chłopu tak się praca wichru spodobała, że puścić go wolno nie chciał, zakręcił się szybko wokół wichru, owinął go swoją kapotą i w prześcieradło wpakował. Obwiązał sznurkiem prześcieradło i ciągnie je do komory.
- Już Ty z mojej służby nie wyjdziesz – śmiał się w głos chłop. – Tak długo będziesz w worze siedział aż się zgodzisz na dłuższą służbę.
Ciągnie i ciągnie.. z każdym krokiem ciężej, trudniej.
Pot skroplił czoło Maćka ale się nie poddawał.
Naraz świsnęło, ryknęło, prześcieradło podarło się na strzępy a Maćkowy kapelusz hen poszybował aż na wieżę kościelną.
Wicher nie powiedział ani słowa. Stanął tylko przed chłopem i posłał mu prztyczka w nos aż ten uniósł się w górę i wylądował na najbliższej gruszy.



wydrukowano dnia: 05.05.2024 COPYRIGHT © ADB 2024

I tak przez cały Boży dzień Maćko wisiał na gruszy a wicher bawił się w najlepsze na odrobionym poletku.
Po prawdzie mógłby tam zostać na zawsze – w końcu zapłacił za nie swoją ciężką pracą ale wolał drzewo składać, śnieg odmiatać i zboże zasiewać wiosną.
A morał z tego taki, że umów należy dotrzymywać.. chociaż Maćko i tak spadł… hhmmm na dwie nogi i nic mu się nie stało, bo grusza była niska a pod nią leżał dywan z liści.

*Kasia Sz.*



wydrukowano dnia: 05.05.2024

COPYRIGHT © ADB 2024